

Tomasz Wiścicki: Bł. ks. Jerzy, czyli żywy dowód na istnienie Opatrzności

Kolejne dary ks. Jerzy otrzymywał stopniowo, niepostrzeżenie. Gdy patrzymy na to z perspektywy jego życia i męczeńskiej śmierci, widzimy wyraźnie, że Opatrzność stopniowo obdarowywała go tym, co na drodze ku świętości potrzebne. Z tej perspektywy życie ks. Jerzego przestaje być pasmem niezwykle zbiegów okoliczności i niewytłumaczalnych zdarzeń, zyskuje wewnętrzną logikę – pisał Tomasz Wiścicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Popiełuszko. Fenomen świętości”. Tekst przypominamy w związku z przypadającą dziś, 37. rocznicą śmierci Błogosławionego.

Wśród stereotypów, które pomagają nam oswoić skomplikowaną rzeczywistość, dochodzenia do świętości dotyczą dwa, może trzy. Jeden to świętość oczywista, dostrzegana przez otoczenie od młodości czy wręcz dzieciństwa. Takim był choćby św. Jan Paweł II, któremu już w czasach studenckich któryś z kolegów napisał podobno na drzwiach „Karol Wojtyła, początkujący święty”. Drugi to święty spektakularnie nawrócony z drogi zgoła nieświętej – to choćby przypadek św. Pawła, św. Franciszka czy św. Ignacego Loyoli. No i wreszcie mamy cichych, niedostrzeganych świętych bez szans na oficjalną kanonizację, a z ogromnymi na Niebo, o czym jednak może zaświadczyć tylko wąski krąg rodziny czy przyjaciół.

Bł. ks. Jerzy Popiełuszko nie pasuje do żadnej z tych stereotypowych kategorii. Owszem, pochodził z głęboko wierzącej rodziny, sam też odznaczał się ponadprzeciętną pobożnością, stąd wybór drogi kapłańskiej nikogo w jego otoczeniu nie zdziwił. Jednak przez znaczną część swego niezbyt długiego życia nie wyróżniał się niczym szczególnym, no – prawie niczym, o czym będzie jeszcze mowa. Był zwyczajnym, przeciętnym uczniem, potem takimż klerykiem, wreszcie – niczym niewyróżniającym się księdzem. Jego ewolucja ku powszechnie znanej postaci, wywierającej ogromny wpływ na Polskę lat osiemdziesiątych (a dziś, po wyniesieniu na ołtarze – na miliony ludzi w wielu krajach), toczyła się równoległe z dojrzewaniem do świętości. Stopniowo otrzymywał niezbędne na tej drodze dary.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Nie było na tej drodze widowiskowej przemiany, nie było spektakularnego nawrócenia, bo też wiarę miał mocną od dzieciństwa. Jednak zmiana była wyraźna – od człowieka przeciętnego do niezwykłego, wybitnego. Gdy trafił do seminarium, miał problemy z literacką polszczyzną – później nie tylko głosił kazania pięknym, choć prostym językiem, ale opatrywał Msze za Ojczyznę poezją w autorskim wyborze. I choć nie wszyscy z jego ulubionych autorów należeli do mistrzów mowy polskiej, to jednak generalnie smaku literackiego nie można mu było odmówić, na co wcześniej nic nie wskazywało.

Pierwsze próby kaznodziejskie też nie odznaczały się niczym szczególnym. Odnalezione przez Ewę Czackowską szkice do kazań młodego wikarego nie dają poznać przyszłego kaznodziei porywającego tłumy. Autor dość banalnych rozważań przemienił się w kaznodzieję może nie złotoustego, ale potrafiącego znakomicie wyczuwać duchowe potrzeby coraz liczniejszych wiernych i znakomicie na nie odpowiadać.

Również umiejętność dotarcia do ludzi nie była na początku jego mocną stroną. I w tym był przeciętny. Owszem, w niektórych parafiach młody wikary został świetnie zapamiętany, jednak w jednej parafianie w ogóle nie dostrzegli jego u nich obecności i byli wielce zdziwieni, że „ten” ks. Jerzy był kiedyś u nich wikariuszem.

Nie było na jego drodze widowiskowej przemiany, nie było spektakularnego nawrócenia, bo też wiarę miał mocną od dzieciństwa. Jednak zmiana była wyraźna – od człowieka przeciętnego do niezwykłego, wybitnego

Jedyną chyba wyjątkową cechą, która u przyszłego kapelana „Solidarności” (bez oficjalnego dekretu) ujawniła się wcześniej, była niezwykajna twardość charakteru. Pomogli w tym komuniści,

zmuszając kleryków do odbycia służby wojskowej, która w ich przypadku miała być próbą odciążenia ich od kapłaństwa. Tutaj kleryk Popiełuszko pokazał swoją wyjątkowość. Nie tylko wytrwał w wierze, ale kategorycznie domagał się respektowania praw swoich i

kolegów. Nie ulegał pokusie kryjącej się w skądinąd racjonalnym rozumowaniu, że nie ma sensu modlić się głośno, wywołując furie podoficerów i politruków – przecież Pan Bóg ciche modlitwy też usłyszy... Kleryk Popiełuszko domagał się uszanowania prawa do wspólnej, głośnej modlitwy czy do noszenia różańca, do czego mieli przecież formalne prawo nawet w PRL, fałszywie uznającej wolność wyznania. Jego przykład był zaraźliwy – pociągał za sobą tych, którzy bez niego zapewne zachowaliby się „realistycznie”.

Ta jednak twardość charakteru w późniejszych latach właściwie się nie ujawniała – nie była jakby księdzu potrzebna, do lat osiemdziesiątych, gdy przyszła kolejna próba: komunistycznych represji aż po okrutnie zadaną śmierć.

Kolejne dary ks. Jerzy otrzymywał stopniowo, niepostrzeżenie. Gdy patrzymy na to z perspektywy jego świętości, w życiu i w męczeńskiej śmierci, widzimy wyraźnie, że Opatrzność stopniowo obdarowywała go tym, co na drodze ku świętości potrzebne. Z tej perspektywy życie ks. Jerzego przestaje być pasmem niezwykłych zbiegów okoliczności i niewytłumaczalnych zdarzeń, zyskuje wewnętrzną logikę.

Młody chłopak z podlaskiej wsi z powodów banalnych i przyziemnych – napięć z miejscowym proboszczem oraz lepszych warunków finansowych, istotnych dla ubogiego chłopskiego syna – odważnie postanawia pójść do seminarium w Warszawie, a nie w Białymstoku, w swej diecezji. Z dzisiejszej perspektywy trudno dostrzec, jak śmiała była to decyzja – jechać z małej wioski do samej stolicy! Co więcej, wcale nie musiał być tam przyjęty – w Kościele podejrzliwie nieraz patrzy się na

Nie jest ani jedynym, ani pierwszym księdzem na strajku w Hucie Warszawa. Ale to młody rezydent od św. Stanisława Kostki ma nie tylko ochotę, ale i czas, by z nimi zostać. Aż do końca życia

omijających utarte ścieżki. A jednak się na to zdecydował i przyjęty został. A bez tego miałyby niewielkie szanse na to, by jego posługa zyskała wymiar ogólnopolski.

Młody kapłan mdleje przy ołtarzu. Trafia do szpitala, ale – jak się wydaje – jest zbyt słaby, by pełnić obowiązki wikarego. W bardzo młodym wieku zostaje więc rezydentem, obowiązków ma mniej – i dlatego, gdy strajkujący w Sierpniu 1980 hutnicy poszukują księdza, który odprawi dla nich Mszę – może się do nich zgłosić. Nie jest ani jedynym, ani pierwszym księdzem na strajku w Hucie Warszawa, ale gdy pozostali księża wracają do swych parafialnych obowiązków, młody rezydent od św. Stanisława Kostki ma nie tylko ochotę, ale i czas, by z nimi zostać. Aż do końca życia.

Choroba księdza sprawia, że przełożeni postanawiają powierzyć ks. Popiełuszce duszpasterstwo służby zdrowia. Nie musi się to sprawdzić – nie każdy chory ksiądz do tego się nadaje, a ks. Jerzy nie zdradzał żadnych ku temu predylekcji. A jednak okazuje się duszpasterzem znakomitym – na Mszach, na które, bywało, nie przychodził żaden wierny, zaczynają pojawiać się tłumy, od pielęgniarek po profesorów.

Kolejnym mocno nieoczywistym zdaniem ks. Jerzego jest duszpasterstwo studentów medycyny. Funkcję duszpasterza akademickiego powierza się zwykle kapłanom dobrze wykształconym, o wyjątkowych zdolnościach intelektualnych. Ks. Jerzy nie zdradzał wcześniej takich predyspozycji – a jednak znakomicie się w tej roli odnalazł. Młody duszpasterz służby zdrowia, który nigdy nie okazał szczególnych talentów organizacyjnych, dostaje zadanie zorganizowania służby medycznej podczas pielgrzymki papieskiej. I z tym zadaniem radzi sobie znakomicie.

Choroba ks. Popiełuszki, która przysparza mu wielu cierpień, nawet jeśli odgrywa rolę w opatrnościowym planie, nie przeszkadza mu w ostatnich – jak się okazało – latach życia podejmować obowiązków ponad siły dla człowieka zdrowego. Ogrom zadań duszpasterskich w różnych środowiskach, z kościelnym dekretem i bez – od przygotowywania tłumnych Mszy za Ojczyznę i przewodniczenia im, po indywidualną opiekę, spowiedzi, prowadzenie do Boga ludzi, którzy Go nie znali albo o Nim zapomnieli – przytłoczyłyby zdrowego. Chory ks. Jerzy wywiązuje się z nich bez zarzutu.

Również spotkanie z ks. Teofilem Boguckim ma wymiar opatrnościowy. Wcześniej relacje ks. Jerzego z proboszczami układały się... różnie, jak to w życiu. Z proboszczem od św. Stanisława Kostki rozumieją się bez słów. Ks. Bogucki otacza młodego rezydenta opieką iście ojcowską, chroni go (także wobec ludzi Kościoła...) i stwarza znakomite warunki działania, ks. Jerzy odwzajemnia mu się synowskim oddaniem.

I tak przez całe, krótkie, ale jakże pełne życie. Jeśli ktoś nie wierzy w Opatrzność – życie błogosławionego będzie dlań całkowicie niezrozumiałe. Niejeden wierzący – małej wiary – zwłaszcza ten, kto znał księdza na początku jego drogi, zanim stał się ważną postacią, zdumiewał się, jakim cudem ten przeciętny ksiądz stał się kimś tak znanym i znaczącym. Nie każdy rozumiał jego fenomen. Niejeden brał go za gwiazdora w sutannie. Niejeden mu zazdrościł – zdradzając tym samym, jak niewiele wie o księdzu i jego posłudze.

Aż przyszła próba najtrudniejsza – męczeństwa. Do niej może przygotować tylko sama Opatrzność.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego